

MIECZYŚLAW ZIELENKIEWICZ

DROGA



KRAKÓW 1930.

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

MICZYSŁAW ZIEMKIEWICZ

Szanownej Redakcji

"Kurjera Zachodniego"

i pryncypalowi

Mieczysław Ziemiński

Kraków 28 marca 1920

DROGA



ADOKI

MIECZYŚLAW ZIELENKIEWICZ

DROGA

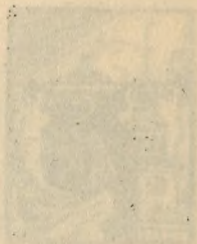


INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW 1930.
NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

MICHAŁ W. ZIELIŃSKI

DRUGA



DRUKARNIA L. GRONUSIA I SKI W KRAKOWIE.

580



OD ŚWITU DO ZMIERZCHU

Pytała się jaskółeczka wierzby,
Czy też liczy do wiosenki godziny,
A wierzby się przegina ku wodzie
— Jeszcze słońko nie spoczęło na lodzie.

Pytały się szare wróble wierzby,
Kiedy z boru słodkie wyjdą maliny,
A wierzby się przegina ku wodzie
— Jeszcze bory nie wytchnęły we chłodzie.

Pytały się i słowiki wierzby
Czy też rychło bzy zakwitną, jaśminy,
A wierzby się przegina ku wodzie
— Jeszcze śniegi nie gościły w ogrodzie.

* * *

Dzieją się rzeczy dziwne, niesłychane...
Podobno róże nocą odchylają
Kołdry chochole, na świat pogładają
I budzą drzewa ciche, rozespiane.

A szepcą gwarą garącą, słoneczną,
Którą usłyszysz ptak na końcu świata,
Szept ziemią wstrząsa, z nizin do gór lata,
Buduje światu nową drogę mleczną..

Szaleją rzeki z łożysk wyrzucane,
W perły bezcenne każdy krzew się stroji,
Czekają hasła w szmaragdowej zbroji...
Dzieją się rzeczy dziwne, niesłychane...

*

*

*

Kiedy się drzewa przebudzą
I chłody z ramion otrząsną,
Zaszumi, zapachnie wiosną,
Kiedy się drzewa przebudzą.

Wici pączkami rozbłyszczą,
Z leż hufce kwietne wypadną,
Duszą i ziemią zawładną,
Wici pączkami rozbłyszczą.

Gdy przyjdzie rano niedzielne,
Święto po runi, do koła
Przybędzie do bram kościoła,
Gdy przyjdzie rano niedzielne.

*

*

*

Szemrze piosenkę o wiosnie

Boży wieszcz

Cichutko, a tak rozgłośnie

Deszcz.

Poezji złoto najszczerze

Rzuca w świat,

Przekuwa przedziwne wiersze

W kwiat.

Ziemię z win zimy obmyje

Wiosny dreszcz,

I perłami ją przykryje

Deszcz.

* * *

Zaglądają do okien, nęcą, zniewalają
Jak główki roześmianych dzieci złotowłosych
Młode liście kasztanów. Bzy okna mi mają,
Jak dziewczęta, wieszając tęcze u stóp bosych..

Czeremcha poprzez błękit i burz swawolnice,
Przez powódź szmaragdową srebrne rzuca
kiście,
Bunt z więzów doniczkowych niosą niewolnice,
Ostrząc palm rozwichrzone, fantastyczne liście..

Z grusz, wiśni i jabłoni chmura się podrywa,
Już czaji się u okna, oszałamia, kusi,
Jaskrów żółtych, gorących burza się porywa,
Ratunku! idzie powódź! zalewa i dusi!

*

*

*

Pobudka! Piorun z uwięzi spuszczonej
Wiosennej burzy przeleciał łoskotem,
Pobudził śpiące, podniósł orlim lotem,
Złote na szczytach gór pokładł korony,
Ażeby mogły dostojnie u progu
Nieba hołd wiosnie uczynić i Bogu.

Pierwsza stanęła szara zbóż piechota,
Przed nią kapela świerszczy, pszczoł kapela,
Fanfara krzywuł dębu w niebo strzela,
Ważą się loty barwnego pilota,
Koników polnych szwadron honorowy
Z traw proporcami do marszu gotowy.

Już się husarja modrzewi ruszyła,
Pułki sośniny, jodeł, świerków gonia,
Szuwary wszystkie stanęły pod bronią,
Trujących gazów konopi też siła,
Ułańskie maków zakwitły rabaty,
Górskich burz rzędem stanęły armaty.

Nieprzeliczony tłum wszelkiego ludu
Od pól i borów, z łąk, stepów, ogrodów,
Z gniazd i kalenic, z gór warownych grodów,
Z nad rzek i jezior, nie żałując trudu,
Tłum rozśpiewany, młodością radosny,
Strojny, we święcie weźmie udział wiosny.

A są i grzybów też kaptury mnisze,
I ziół znachory, pokrzywy karzące,
Pająk zastawił sieci srebrem lśniące
Na gwiezdny połów, w słońcu się kołysze,
Nocą na księżyc pójdzie w odwiedziny
Mistrzowi z ziemi przynosząc nowiny.

*

*

*

Duszę z radości wykrzyczę
W powietrza blok kryształowy,
W ametystowe konicze
Na łanie szmaragdowym.

I w srebrną brzoź kolumnadę
I w złote owsiane wiechy
Wszystkie radości pokładę
I wszystkie moje grzechy.

* * *

Pas złotolity żrałych zbóż,
Przetkany chabrów, maków ścięciem...
Kosze magnolij, lilij, róż...
Krzew jaśminowym skrzy się śniegiem...

Błękitna, cicha nieba toń
Pył złoty sieje ponad wody,
Las balsamiczną roni woń,
Żar chłonie ranne, rośnie chłody.

Motyli tęcze, muszek rój,
Muzyka pszczół, ptaszęce chóry,
Letni na ziemię pada znój,
A na mnie... na mnie, nie wiem który...

*

*

*

Dziewczyna idzie bosa,
Różowa, złotowłosa

Między łany zbóż,
W oczach iskry się tają,
Z pod koszuli strzelają
Pąki białych róż.

Nad łanem się przegina
Złotowłosa dziewczyna

I łan z tego rad.
Do bosych stóp się kłoni,
A dziewczyna się płoni,
Niczem maku kwiat.

Dziewczyna z złotej tęczy,
Ma już kłosów naręczy

Pełnych cały snop!
A zaś w sercu wesele,
Wszystkie kwietne niedziele,
Cały nieba strop.

Na Anioł Pański dzwonią...

Drzewa kornie się kłonią,

Na spoczynek czas.
Perłowa płynie rosa,
Dziewczyna idzie bosa, —
Obie pełne kras.

* * *

Żeńcy brodzą w zbóż zżętych roztopionem
złocie,
Dostojnie, skarb nurzając w słonecznej topieli,
Wstają snopy z utkanej misternie pościeli,
Bóg z uśmiechem przygląda się zbożnej robocie.

Słońce miarę zgubiło, rozrzutne i hojne,
Z łanem sprzęga człowieka, po sierpach się
toczy,
Przewala się po ścieżkach, do stodół się tłoczy.
Perły na czoła żeńców posypało znojne.

Idę krok w krok za słońcem szczęśliw i rado-
sny,
Jakbym niebo w ramiona wziął, słońce i Boga,
Każda mi się wydaje kwiatem słana droga,
I każdy uśmiech słońca uśmiechem jest wiosny.

*

*

*

Gdybyś wiedziała dziewczyno,
 Gdybyś wiedziała ty w mieście,
 Jak płyną czary niewieście

Z grzęd...

Ty, co upajasz jak wino
 I sycisz rozkoszne szały,
 Idące z ukrytych, białych

Pęt...

Nici, na krosnach, na grzędzie,
 Miękkie, puszyste, jak twoje
 Włosy, tajemnie wciąż przędzie

Len.

Gdy wieczór zamknie podwoje
 Słońcu, pracownik spoczywa,
 Letni, rozkoszny przybywa

Sen...

Kwiat płatki chowa chabrowe,
 O tobie dziewczyno marzy
 Śni ramion i twarzy

Śnieg.

Dziewczęce sny liljowe,
 Które rozkoszy nie znają,
 Zwolna już przyszły jej tkają

Ścieg...



Gdybyś wiedziała dziewczyno,
Co to się dzieje na grzędzie,
Gdy czary z kwiatu poginą

Lic.

Możebyś wtenczas... choć będzie
Lepiej we wruszeń ulewie,
Kiedy się wtenczas już nie wie

Nic...

* * *

Radość się we mnie rozparła...
W podmiejskim ogródku róże...
Ręka dziewczęcia je kradła
Radość się we mnie rozparła.

W królewskiej serce purpurze...
W podmiejskim ogródku wiśnie...
We wróbli zginęła chmurze —
W królewskiej serce purpurze.

Smutek do duszy ciśnie...
Nietknięte w ogródku róże...
Nietknięte w ogródku wiśnie —
Smutek do duszy się ciśnie...

* * *

Na srebrnej pajęczynie poranek złotem przedzie
Misterne pasy słuckie i na przydziew chusty,
Stroi się weń słonecznik jedyny już na grzędzie
I płoty przychałupne i pod lasami chrusty.
Stroją się straże leśne w chełmiskach szmara-
gdowych,

Roześmiane jesienną, wypoczętą pogodą
I świątki zadumane o sprawach przedwieko-
wych,

Jastrzębina z dostojną, koralową urodą.
Smutek dziwnie wesoły i radosna ochota,
Żniwo idzie tajemne, choć nie było posiewu,
Ulicami ze słońca, ulicami ze złota,
W takt bożego prządniczek pracowitych przy-
śpiewu.

* * *

Otwórz okno! Wpuść astrów ostatnie spojrzenie
Już gasną pocałunki gorącego lata,
Prześniły się już róże, pobladły złocienie,
Pordzewiały mieczyki, zszarzała łąk szata.

Młodość mija bez żalu i bez nienawiści,
Bratków oczy do zmierzchu topazami świecą,
Wiatr podrzuca ku słońcu chmurę złotych liści,
Rubiny po gałęziach jabłonkowych lecą.

Jeszcze kilka dni jasnych w barw szaleńczym
tanie.

Jeszcze malw się kołysze gorące westchnienie,
Szukaj ziarn zapomnianych na skoszonym łąnie,
Otwórz okno! Wpuść astrów ostatnie spojrzenie!

* * *

Pustki niema na polach w czas późnej jesieni,
Pejsaż tworzy się nowy pełen dziwnych plam,
Maluje go szaruga, pęk złotych promieni,
Mgły, przymrozki, w otoku chat i lasów ram,

Skiby się przewalają wyorane pługiem,
Brony na proch je szarpia, na życie, na siew,
Nie spoczna, żyć do wiosny będą życiem dru-
giem,
A obudzi je wiosną skowronkowy śpiew.

Ni sen je nie ogarnia, ani cisza głucha,
Deszcz dźwięczny po ścierniskach, przesunie
się ptak,
Jesienna się miedzami przemknie zawierucha,
Porywając ostatni, zapomniany mak.

*

*

*

Ścierniska patrzą zgasłemi oczami
W bezbrzeżną, szarą toń,
Wiatr się przekrada między ścierni nocami,
Zoranej ziemi woń
Przyniesie...

Deszcz łka i serce ziemi rozelkane,
Słoneczne przeszły dnie,
Mgły się po ścierni włóczą poszarpane,
Wiatr chmurę liści dmie
Po lesie...

Ścierniska patrzą, doli szumnej, złotej
Ostatnią grzebią wić,
Nieukojonej idzie czas tęsknoty,
A szczęścia mija nic
I rwie się...

* * *

Białe płatki lecą, lecą
Cichuteńko,
Wiatr je zwiewa na gałązkę,
Na maleńką.

Posypał się białych perłę,
Gwiazd różaniec,
Już się piętrzy na gałązce
Mały szaniec.

I warownia na drzew czubach
Wnet wyrośnie,
By je mogła po dniach walki
Oddać wiośnie.

Cicho, cicho, cichuteńko
Płatki lecą,
Czy to w słońcu, czy o zmierzchu,
W nocy świecą.

Pod stopami, miękkie kładą się
kobierce,
Takie zimne, a napewno
Mają serce.

* * *

Białym puchem zakwitły jabłonie,
Brodzą senne w brylantów zamieci;
Puch strącony wiatrem cicho leci,
Mróz się kładzie na białym przegonie.

Przez płacz ramion morze lazuruwe
Błękit sączy, życia radość złotą,
Myśl po śnieżnym stepie mknie tęsknotą
Chłonie blaski zachodu różowe.

Mróz się kładzie na białym przegonie.
Na brylantów roziskrzzonej leży,
Snom się swoim dziwi i nie wierzy —
Białym puchem zakwitły jabłonie.

MOJA ULICA

Na ulicy się czuję, jak u siebie w domu,
Krawężnik mnie odgradza od natłoku zdarzeń,
Jezdnią mimo, nie ujdzie moich zauważeń,
Nie zawadzam ni sobie, ani też nikomu.

Strop chwilę ma inne, precudowne freski,
Pamiętam je, niejeden kiedyś fragment sprzedam
A sprzedając ulicę, ulicy tej nie dam,
Rzucając skwerów, placów nowych arabeski.

Gdzieś na dachach jest domu mego mezzanin,
Piętra przez sieć kosmiczną strzelają ku słońcu,
Więzba z gwiazd, tajemnica naszczytna na
końcu,
Fundowana ze życia przenajdroższych danin.

Deszcz mozaiki chodników na lustra wygładza,
Kinkiety o tysiącach świec, dywany skwerów,
I boże na to oczy patrzą, sutenerów,
Bogaci i bezdomni, śnieg i fabryk sadza.

Bujne moje ogrody, wonne, rozkwiecione,
Gościnne, jak jest wszystko na mojej ulicy,
Obsiadają je szarzy, mali ulicznicy,
Damy strojne i głowy życiem oprószone.

Nigdzie nie jest tak miła spojrzeń gadatliwość,
I ich pośpiech zdyszany, wnikliwy, zachłanny;
Gdzież tak można pomieszać bluzy i sutanny,
Apaszów i dostojnych, kurtyzan łyskliwość?

A ten zgiełk rozkrzyczany i barwny afiszów,
Który mi głąb odsłania każdej w mieście sali,
Zdradza tajnie dzienników, pyszni się i chwali,
A swoista dostojność podmiejskich urwiszów!

Wiem, że wszystko co krąży, to jest pół czło-
wika
Pół w domu zostawili w biurach i warsztatach,
Coś się jednak przekrada i staje na czatach,
I proces zespolenia na wieczność przewleka.

Dobrze mi tu, w natłoku cicho i przestrono,
Po oczu aksamicie i ramion atłasie,
Po szkarłacie ust żądnych przesuwam się krasie
I czekam, co ze skarbów tych mi przeznaczono..

*

*

*

Pod pancierzem asfaltu, stali i kamienia,
Po którym się przewala miast zgiełkliwe życie,
Płynie inne, skłębione w żelaznym korycie,
Nieśmiertelne, świadome swojego istnienia.

Płynie cicho, potężną, niewstrzymaną falą,
Zawsze skore do buntu, życie ujarzmione
W rur stalowym uścisku, w kranach wyzwolone
Z tęsknot swoich się łączy nieskończoną dalą.

Nurt spina się na wyże, pełza, perły sieje,
W poprzek słońcu gasnące u rynsztoków tęcze
Rzuca, żre pył ulicy i w chłodne obręcze
Dnia spiekotę ujmuje, gmachem słońca chwieje!

Kable żyją. Szaleńczy bieg spłoszonych gromów
Słońce stwarza miljardy, lub słów przed się żenie
Morze świata cełego, jakby uściśnienie
Rąk tajemnych, jak przepływ niewidzialnych
promów.

*

*

*

Nad głową szmaragdowe piętrzą się arkady,
Przesiane turkusami niebieskiego skłonu,
Ni słońce tu zabłądzi, ni chmur gromne zwady
Dżdżem nie spłyną, czasami tylko promień
blady
Księżycowej poświaty szuka sobie schronu.

Zgiełk miasta nigdy przedrzeć tu się nie ośmieli,
Tu jeno człowiek cichy i wogóle człowiek
Wejść może. Tu nocami schodzą się anieli,
Przesuwa się czasami grzech, ale już w bieli
I rosy przenajczystsze otrząsa zpod powiek.

* * *

Już niema tajemnicy i jest tajemnica,
Wydziera ją anteny giętka nic pajęcza,
Nieznana ją przenosi cicha najemnica,
W megafonie, jak w muszli szum morza wy-
dźwięcza.

Barw i dźwięków spiętrzone, jak błysk szybkie
fale,

W miliardach tesame, w miliardach różne,
Od gwiazd i mórz odbite w powietrznym kanale
Płyną, pełniąc przestrzenie próżne a niepróżne.

I otom dziecko wielkiej rodziny narodów,
Serce idzie zdyszane na siostrzyc spotkanie,
Nie zna bram, nie zna straży zawysokich
schodów,
Jest radosne słoneczne, ciągle spotykanie.

Myślę o rzeczy, co się nikomu nie przyda,
Co w swojej głębi zanurza się i nie tonie,
Powstała z siebie, swoich tajemnic nie wyda
I swoim słońcem płonie.

Kto wie, czy kiedy — a może to się już stało —
Rzecz Bóg podpatrzy, co się nikomu nie przyda
I stwarzać będzie dłonią wszechmocną i śmiałą
Nowego Światowida.

* * *

Wpleciony w łomot kół i pasów,
Przez nieskończoność szyn wleczony —
Wzrok mam przedziwnie wyostrzony,
I ucho czułe od hałasów.

Oddecham pyłem, dymem, kurzem,
Truje alkohol, nikotyna —
Wiosna się we mnie wciąż poczyna
I nieśmiertelne kwitną róże.

O ileż chwil konania długich
Przeżywam w męce, w poniewierce —
Dla wszystkich mam radosne serce,
Obdzielam rwiącem życiem drugich.

Wpatrzony w twarz zczerniałą zbrodni,
W niemoc najkrwawszych ran otwartą —
Miłość wynoszę nieodpartą,
Radości życia żar pochodni.

Chodzę po świecie i zbieram odpadki,
Nikt gwiazd nie szuka na śmietniku, w ścieku,
Coraz się potknę o dziwne zagadki
I o legendy dziwne o człowieku.

O jakże często snuje się z rupieci
Życia historia, smutna i radosna,
Bezdomne w smutku uczą się jej dzieci
I oto pierwsza jest ich życia wiosna.

Jak życie tętni w rozbitym czerepie!
Jak się tęsknota ku słońcu wydziera!
Handlarz wie o tem w swoim małym sklepie
I mędrzec, który skarby stąd wybiera.

* * *

Sonetem witam panią, niech jej przypomina
Z bżów okiści i czeremch wynurzone święto,
Widzę gałąź kwitnącą nad biurkiem przegiętą,
A gdy ją dotkniesz dłonią, życie się zaczyna.

Schodzi cudów przejaska, wiosny szął, godzina,
Słońcu wrota na ścieżaj w niebie zamknięto,
Retort nawet tajemna twarz jest uśmiechnięta,
Zapach trucizn słodkiego daje posmak wina.

Któż zresztą wie, gdzie mądrość ma swoje
początki,
Kto wie co złe, co dobre, co wielkiem, co
lichem,
Czego jest brak, a czego zawiele na świecie.

Zawsze życie snuć będą tajemnicze prządky,
Pszczoła czyni to lepiej nad kwiatów kielichem,
A ja to wszystko w moim zamykam sonecie.

Zapraszam w goście, kto żyw!
Kto nie chce, to poniewoli!
Niech mi nikt nie będzie krzyw,
To boli...

Oto są stoły nakryte,
Najczulszą nakryte ręką,
Życie — to mój podstoli
Ze służką — męką.

Jest też dzbanów coniemara,
Miody jak słońce, jak złoto,
Syciła je moja wiara
W szczęście z tęsknotą.

Rubinem iskrzy się wino
Dziewczęcych ust conajśodszych
I pożarem i perzyną
Lat najmłodszych.

Jest tu i skrzydło orłowe
I serce synogarlicy,
Misterne misy cynowe
Polskiej świetlicy.

Zapraszam w goście! Muzyka
Szumiących borów i zbóż
I słowika i puszczyka,
Rozśpiewanych romans róż
W duszy polnego konika
Na miarę bezmiaru mórz.

Muzyka swoja, swoista
I posępna i ognista,
Skrzypiec łkanie,
Miłowanie...

Zapraszam w goście!

*

*

*

Skrzypeczki grają, grają,
Snują się senne pary,
Uśmiechów ciche gwary
Smutek z duszy strząsają,
Skrzypeczki grają...

Świty się ranne płoszą,
Kinkietów blask je żenie,
Tak się żyć chce szalenie!
Oczy o uśmiech proszą,
Świty się płoszą...

Skrzypeczki grają, grają,
Pętają nicią złotą,
Najczulszą łkań pieśczętą,
Świtom gwiazdy rzucają,
Skrzypeczki grają...

* * *

Hulaj dusza! Moja matuś!
Tańczy babka, tańczy tatuś
I dziewczęta i parobki
Kolorowe jak ze szopki,
Jakby rwane łączne kwiaty,
Maki, jaskry i bławaty,
Słońce z sobą zagarnęły
Wichrom szum i pęd uszczknęły,
By huczało, by świeciło,
By upalnie w izbie było.

Hulaj dusza! grajcie grajki!
Niech się snują złote bajki,
Niech przez usta płomień lata,
Niech się spali w nim pół świata,
Byle drugie pół wesołe
Tańcowało w izbie społem,
By w tanecznej zawierusze
Gubić serca, gubić dusze,
Spić się życiem w oczach tonąć,
Z tańca nigdy nie ochłonać!

*

*

*

A taka w nas ochota,
Że z losem się szamota
I do złotych, zwichrzonych, sięga słońca grzyw.
Do nieba skrzyń się wdziera,
Co najlepsze wybiera
I rozrzuca, by nie był smutnym nikt, ni krzyw,

A taka w nas zabawa,
Jak na polach kurzawa,
Co się z lasem w tan ima, roztańczyła krzew,
Wcałowała weń burze
I przyszłe letnie róże,
Wiosennych oszołomień przenajczulszy śpiew.

Jeszcze! Do upadłego!
Jeszcze! Do dnia białego!
Przetoczyć nurt brzemienny życia dziwnych
kras,
I takie pić wesele,
Jakie się roześciele
W skrzypcowych zawodzeniach za ostatni pas!

* * *

Szaleć! Cóż więcej życie da
Za trud codzienny, ból przymuszeń?
Gorąca fala wzruszeń drga,
Do coraz nowych żenie wzruszeń.

Metamorfozy cudny krąg
W śnieżną brylantów toń się toczy,
Płomień się czepia stóp i rąk,
Płomień przepala żądne oczy.

A maska maskę zdziera z lic,
Prawda spogląda w świat nieśmiało...
Nie chcemy wtenczas nic, a nic,
Kiedy się szczęście roześmiało.

Muzyka, szept zdyszany, gwar,
Niedomówiona serc rozmowa,
Szelest jedwabi, pobrzęk czar
I każda chwila inna, nowa.

Szaleć! Cóż więcej życie da
Nad chwilę wzruszeń, oszołomień?
Kto żyw, ten w płas. Muzyka gra,
W otchłanie oczu lećmy, w płomień!

Całowałem twoje białe ręce
W serdecznej męce.

Oczom duszy spowiedzie czyniłem,
Oczami żyłem.

Kładłaś ust twych na ust moich burze
Czerwone róże.

Pochłoneły żar najczulszych głosów
Jedwabie włosów.

* * *

Nic tak nie sprzęga, jak oczu twoich wymowa,
Miłość się przedzie tasama ciągle od nowa,
Usta szkarłatną wykwitną kuszącą różą
I w pocałunku się znużą.

A wtedy mocni po życie sięgniemy nowe,
Wiedząc, że w domu sady zakwitły wiśniowe,
A ściany słońce wyzłaca, obłok wymości
Puchem spokoju, cichości.

* * *

Pani takiej mi trzeba
I gospodyni niełada,
Któraby ze mną kęs chleba
Dzieliła zawsze rada.

Któraby ze mną na dołę
I na niedolę zgodnie
Szła bożą obsiewać rolę
Dostojnie i pogodnie.

Chwytała życia oddechy
Na przetak dnia skwapliwie
I wszystkie dobre uśmiechy
Przechowywała troskliwie.

I takim ziarnem radosnem
Obsiejemy wszystkie role,
By każdy miał w domu wiosnę,
By je miało każde pole.

Niechby się w domu rozparła
Jako w stalach gaździna
I okiennice otwarła,
Kiedy się dzień zaczyna.

I niechby mocno kochała,
By taka była jej wola,
By się gwiazdami usiała
I dola i niedola.

*

*

*

Maryś moja Maryś,
Wykapana w tęczy,
Rozkochałaś słońce,
I przed tobą klęczy.

Nijakiej pogody,
Nijakiej roboty,
Wiatr hula po polu,
Deszcz wyprawia psoty.

Zakryj swoje oczy,
Słońce niemi spalisz,
I gorsecik zapnij,
Bo ziemię rozwalisz.

Miłowały ci ją
Wszystkie wiatry w lesie,
Co który się przemknie,
Westchnienie przyniesie.

Wiatry kradły pszczołom
Przenajśodsze miody,
Ustom jej znosiły
I maków urody.

Maryś moja Maryś,
Cóżes ty za siła,
Żes sobie już nawet
Wiatry ujarzmiła.

*

*

*

Moja gospodyni
Ma korale w skrzyni,
I na ustach, na przesłódkich, też,
Tęczowe wstążeczki,
Białe koroneczki,
Czepce jakby Marjackich wież.

Malowane w kwiaty
Ma odświeżne szaty,
A lekuchne, jak w poduszkach puch,
W lecie, czy też w zimie,
Skwar, mróz ich nie imie,
Strzeże młodość i młodzieńczy duch.

Kiedy się ustroji,
Za księżną obstoi,
Boć wiadomo, że ją złoty kłós
Całował we żniwa,
Jedwabne przędziwa
Mgły parannej całowały włos.

DROGA

Nikt mnie, gdy pójdę białą drogą,
O nic nie spyta, o nikogo...

— — — — — — — — — —
Mkną sanki, dzwonki brzęczą...

— — — — — — — — — —
Przedemną dola bezimienna,
Jak droga moja cicha, senna...

— — — — — — — — — —
Mkną sanki, dzwonki...

— — — — — — — — — —
W djamentowej grzęznię toni,
Nic do powrotu mnie nie skłoni...

— — — — — — — — — —
Mkną sanki...

— — — — — — — — — —
Cicho! Nie budźcie mojej drogi,
Po której szły strudzone nogi...

— — — — — — — — — —
Mkną...

*

*

*

Nie zaludniajcie samotności,
W poprzek na każdej drodze stanę!
Jedno, co wyszło nie z nicości
I co ma skarby nieprzebrane.

Nic to ze słońca, nic z miłości
I nic nie będzie zapomniane,
Może to pojmą ludzie prości
I dusze smutkiem przeorane.

* * *

W bunt zbrojny, w gniew, w pożogę,
W tęsknotę milionów
Rzuciłem drogę, drogę!
Wskroś gromów, gruzów, skonów,

Między potęg zwaliska,
W próchno zwalonych dębów
W zgaszone paleniska,
Pośród krwawych wyrębów,

W struchlałe trwogą dusze,
W serca już nie czujące
Płomienne pióropusze
Rzuciłem, ucztujące,

I zwały się początki
I zwały się końce,
Do krosien siadły prządki,
Tkają życie i słońce.

* * *

Ziemia w odwiecznym, oszalałym pędzie,
W praw marmurowe wtłoczona wędzidła,
Bunt niesie! Z łomów potrzaskanych skrzydła
Czyniąc, dróg nowych poematy przedzie.

Stara, a wiecznie młoda kapryśnica,
Kwiaty kazała rodzić bryłom lodu,
Gorącym piaskom widmo dała chłodu,
Lodem spętana żywych wód krynica.

Chwieją się czuby gór, łono zorała
Własne, lęk niesie tajemniczych zdarzeń,
Rozkoszy pełna, czarów i przerażeń
Bunt ziemia niesie, ziemia oszalała!

* * *

Staw czuwa, cichych głębin tajemnicy strzeże,
Mrok czaji się w zaroślach, porozstawiał sidła,
Wierzba za potępionych odmawia pacierze,
Przegania nad brzegami wstające straszycła.

Księżyc nurza sierp srebrny w nieznamym fali,
Ostrożnie po zaroślach i szuwarach brodzi,
Obca mu głąb tajemnej dna niezmiernej dali,
Jeden Bóg zna ją może, lecz tu nie przychodzi.

* * *

Dzwonki dzwonią, śnieg w skrach płonie,
Niosą konie

W las,
Nikt w łabędziej puchów toni
Nie dogoni

Nas.
Dzwonki dzwonią, a radośnie,
A rozgłośnie

W dal.
Zapomniane troski, znoje,
Jakieś boje,

Żal.
Dzwonki dzwonią na ochotę,
Na pieszczotę

Snów.
Las się śmieje, czar się przędzie
Rozkochanych
Słów.

* * *

Cóż ja ci powiem odchodząc,
Mając powiedzieć tak wiele?
Życie nie kończy się nigdy
I nigdy ból się nie kończy.
Kiedyś spotkamy się znowu,
W nowym dla przysiąg kościele —
Ty będziesz w szacie godowej,
Ja w swojej dawnej opończy.
Cicho się przemkną wspomnienia —
Ziarno dla przyszłych posiewów,
Życie nas porwie jak fala,
Fala bezwieszna i szumna,
A doświadczeniem bogatsi,
W entuzjazmie elewów
Szkół, co jeszcze nie była,
Lub z pobożnością alumna,
Razem staniemy u stopni
Życia katedry najwyższej
I z tchem zapartym, jak wtenczas,
Gdy była przedziwna mowa
O nas przez kogoś śpiewana
Z gwiazdy najdalszej... najbliższej...
Słyszeć będziemy ją znowu,
A nasze będą to słowa...

*

*

*

Przychodziła raniutko,
Przychodziła cichutko,
Dziewczyna od sąsiada,
Wspinała się po murze,
Całowała mi róże,
Których była w ogródku gromada.

Raz mnie sąsiad zagada,
— Czy też córka się skrada
Do pańskiego ogroda?
— Nie widziałem sąsiedzie,
Są w lecie gołodzie,
Najłatwiejsza jest wtenczas przygoda.

Sąsiad rękę mi poda,
Z serca idzie pogoda,
Dziewczę na mur się wspina
I róże mi całuje,
Żadna róża nie kłuje,
Nic nie mówi i nic nie wspomina...

*

*

*

Drogą przez las, przez zręby,
Której nie dojrzeć końca,
Zwichrzone traw mkną kłęby,
Uciekają od słońca.

I ze sobą mnie wloką
W wieczorne, letnie chłody.
Słońce jeszcze wysoko,
Jak pachną leśne miody!

O jakże usta kuszą,
Niewolą malin usta,
One moje być muszą,
Moja z niemi rozpusta.

O usta z ust najśodsze!
Przez was to święty, zbrodzień,
Wiatr, co się o was otrze,
Jest tu stały przechodzień.

Strojny motyl i pszczoła
I słońca przebieg złoty
O wasze miody woła,
Waszej żądny pieśczoły.

Pachną, liściem łopocą,
Skrwawiły moje ręce,
Z pragnieniem się szamocą,
Natrząsają się męce...

— Na targu malin morze
I po co pan się trudzi? —
Rzekł mi nie człowiek może,
A jednakże ktoś z ludzi.

*

*

*

Czy słyszysz?... Wiatr mrokiem szeleszcze,
Z śnieżycą potoczył się taniec,
Wzdłuż murów gwiazd długi różaniec
I złote na bruku lamp deszcze.

Obłoczna się toczy zawieja,
Kuligiem brzęk dzwonków zagarnia,
Wesoła, beztroska rozgwarnia
I szumna, taneczna rozchwieja.

Polonez się murów przesuwają,
Wieżycy wirują parami,
Jarzący śmiech bucha oknami,
Nikt nie śpi i nikt też nie czuwa...

* * *

Szary dom się wyłania z poszarpanej mgły,
Tynk ochrypły przez mrące krzewów więzie
krzyczy,
Dzień mroczny, wiatr dojmuje chłodem wście-
kły, zły,
Ostatnie już na drzewach zżółkłe liście liczy.

Mur przesadził i biegnie bosonogi człek,
Wiatr przegania, rwie przestrzeń wolnością
pijany,
Wszakże w murach więziennych młody przeżył
wiek,
Teraz nie ma za sobą ni przed sobą ściany.

Wolność, wolność, szeroki uśmiechnięty świat!
On jeden w całym świecie najszczęśliwszy
z ludzi,
Szczęście wydarł kajdanom, nie wie, iż je
skradł,
Cóż mu gdzie noc przedrzemie i gdzie się
obudzi.

Szary dom się wyłania z poszarpanej mgły,
Tynk śmieje się, znudzone balansują kraty,
Pociąg kogoś przejechał... Deszcz jesienny mży..
Człek bosy minął ziemię i runął w zaświaty...

*

*

*

Dobrze jest czasem porzuciwszy miasto,
Pozrywać mosty, odsunąć stawidła,
Myślom nakazać motyle mieć skrzydła
I w toń obłoków polecieć pierzastą...

Dobrze jest spadły liść potrącić nogą
I słyszeć serca swego głos w tym chrzęście,
Bo czasem człowiek tak poznaje szczęście,
Kiedy przy sobie nie ma już nikogo...

Dobrze jest czasem zebrać wszystkie bole
Świata i w własnej pomieścić je męce,
Bo wtenczas stokroć droższe białe ręce,
Złożone cicho na płonącym czole...

* * *

Czasami odejść trzeba, gdy jest czas,
Przechylić pułap przez rękę zranioną
Bogom w ofierze.

Ponieść ze sobą pamięć życia kras
I mieć za wszystkim ból uludę śnioną —
Spokojne leże.

Wiem, że nie z próżnych łez, złożonych słów
Kwiat z przeoranych smutkiem grzęd wykwita
Bogom w ofierze.

Jeno z królewskich, w słońcu tkanych snów
Jeno jest jedno jedyne na szczytach
Spokojne leże.

* * *

Szukają sobie drogi,
Nie mogą trafić do nieba
Dusze zbłąkane,

Liść im się sypie pod nogi
Złotemi nićmi spętane,
Napoju nie chcą, ni chleba.

Ni odejść im, ni zostać,
Zapomnieć ziemi nie mogą
Dusze zbłąkane.

Wyrokom losów nie sprostać!
Coś, kiedyś było kochane,
Teraz się nie ma nikogo.

Płomyki świeczek drgają,
Do tęczy garną się jasnej
Dusze zbłąkane,

Nim kur zapieje, poznają
Drogi gwiazdami przesiane,
Nierozeznane, a własne.

NA USTACH DUBELTÓWKI

Zimne stalowe szyje dubeltówki,
Gdzie śmierć przycupła w naboju i czeka,
Patrzą w głąb leśną z ukrytej placówki —
Nerw, oko woli niewolnej człowieka.
Las jakąś inną ma, niż zawsze mowę,
Barwy wchłonęła gęstwa bezimienna,
Jedynie srebrem świecą pnie brzozowe,
Cisza nie cicha jest i nie senna...

Szelest zaledwie wyłowiony uchem...
Prężą się szyje, kolba ręce pali,
Myśliwy wzrokiem staje się i słuchem,
Na nieuchwytnej położył się fali.

I jakby stamtąd miało przywiać szczęście,
Trzymane długo na złotej uwięzi,
Radość w łamanych krzów kołysze chrzęście,
Radość z za każdej wygląda gałęzi.

Już słychać tętent rączy i płochliwy —
Dziwna melodia jest tego hałasu,
Który się zdaje mieć złociste grzywy...

Zdaje się, drzewa uciekają z lasu...

I naraz dumny król lasów i borów
Majestat w gęstwie unosi korony...

Tysiąc się w oczach przesiewa kolorów,
Wali się myśli świat dziwnych, zwichrzonych,
Palec do kurka przywarł, wola rwie się...

Wszystko się dzieje sfornie a niesfornie,
Echa się kłóca, ścigają po lesie...
Żelazne szyje opadają kornie...

Na złotej wstędze haftowane kwiaty
 Płoną, jak usta królewskie, a dumne,
 Burz żarem ślepych, łez, modłów stygmaty,
 Runy miłości, serc rapsody szumne.

— — — — —
 Bóg porozstawiał w złotych grzędach czaty...

STRAŻ NAD WISŁĄ

Do wiosel! Łódz szarpie wędzidła,
Błękitna porywa ją dal,
Na wiosel rzucimy ją skrzydła,
Na grzywy i wichrów i fal!

A drogę nam słońce wyzłoci,
W głąb naręcz posypie się róż,
My hartu junacy, piloci,
Popłyniem wśród raf i w czas burz.

Wyteżmy ramiona ze stali,
Nad Wisłą placówka my, straż,
Zdobycy wód toni i dali
W sfinksową mórz patrzym się twarz.

I nasze królestwo ich głębi,
Rusałcza nam przedzie się pieśń,
Żeglujmy, gdzie fala się kłębi,
Martwoty gdzie lęgnie się pleśń!

Do wiosel! Łódz szarpie wędzidła,
Błękitna porywa ją dal.
Na wiosel rzucimy ją skrzydła,
Na grzywy i wichrów i fal!

SPIS RZECZY

	Str.
Od świtu do zmierzchu	5
Moja ulica	26
Poeta	32
Uczta	36
Pani	42
Droga	47
Na ustach dubeltówki	62
Maki	64
Straż nad Wisłą	65



K
580